

Małgorzata Musierowicz – Boży Pomyleńcy

„W drodze”, nr 1 z 2009 r.

Nadal nie mogę rozstać się z Zambrzyckim...

Powieść *Kwaterna Bożych pomyleńców* napisał ten świetny, a celowo zepchnięty w niepamięć autor tuż po październiku 1956 roku. Książka ukazała się w roku 1959, przy czym – podobnie jak dwa kolejne jej wydania (1967, 1985) – zubożona została o kilka istotnych fragmentów, zakwestionowanych przez cenzurę PRL.

Trzeba było połowy wieku, a prawie dwudziestu lat wolności, by ta znakomita powieść, za tło akcji mająca Powstanie Warszawskie, doczekała się pierwszego pełnego wydania. Stało się to w roku 2008, za sprawą warszawskiego antykwariusza, pana Przemysława Cieślaka oraz dzięki pewnej warszawskiej rodzinie inteligenckiej (państwa Sikorskich, wiernych czytelników Zambrzyckiego, którzy wspomogli finansowo to przedsięwzięcie). Patronami honorowymi *Kwaterny* są: Stowarzyszenie Wolnego Słowa oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

Dreszcz biegnie po plecach, gdy śledzi się *fata* tej książki. Jest w nich bowiem skupiona polska historia, i to nie tylko ta najnowsza. Śledząc losy *Kwaterny*, przypominać sobie trzeba wszystkie okresy, w których nasze dzieje naznaczone były ingerencją wrogich sił, obcej cenzury, terrorem, represjami wobec wolnej myśli i zakazami dla wolnego słowa. Unicestwiano Wolność, zabijając jej bojowników; a przecież w każdym momencie naszej historii, w najmniejszym nawet zakątku kraju, jakimś cudem znajdowali się nowi ludzie opatrnościowi, ludzie odważni i ofiarni, duchy wolne i umysły niezależne – i to właśnie dzięki temu Wolność i Prawda nie mogły w żaden sposób zostać ujarzmione, i dlatego właśnie – nie zginęły.

Czterej bohaterowie tej powieści, przyjaciele o przezwiskach Afrykander, Quadratus, Tatar i Wincenty – lekarz, dziennikarz, inżynier oraz doktor nauk humanistycznych – reprezentują nie tylko warstwę inteligencką; każdy z nich, rzecz bardzo istotna, jest też przedstawicielem innego wyznania. (Notabene, ich portrety, jak i ich losy, mają swoje pierwowzory w rzeczywistości, co wiem od pani Marii Pajzderskiej, siostrzenicy pisarza). W ogarniętej powstaniem Warszawie panowie ci schronili się w pokoiku na zapleczu wypożyczalni książek, należącej do jednego z nich, pana Wincentego, i w trosce o jego chore serce przyjęli zasadę, by nie poruszać w rozmowie bolesnych tematów, a w domu utrzymywać w miarę pogodny nastrój. Poza ścianami wypożyczalni rozpościerało się morze tragizmu, trwał historyczny, bohaterski spektakl, w którym czterej „stateczni panowie” na swój sposób uczestniczyli; ten budował barykadę, ów pracował do upadłego w powstańczym szpitalu, trzeci przedzierał się kanałami do rannej kobiety. Przy głodowej kolacji jednakże wykwintna rozmowa tych erudyków, światowców, łagodnych maniaków książkowych, skrzyła się anegdotkami, ciekawymi wspomnieniami z podróży, rozważaniami o religii i historii, o przeróżnych kulturach i o przyrodzie, migotała setkami szczegółów z najróżniejszych i najdziwniejszych dziedzin życia i wiedzy.

Mistrzostwo Władysława Zambrzyckiego polega na skonstruowaniu z owych małych pogawędek syntezy epoki, która właśnie się kończy, świata, który w tych

właśnie dwóch miesiącach roku 1944 odchodzi w przeszłość – na zawsze. Przy tym wszystkim jednak w lekkich, eleganckich i heroicznie pogodnych rozmowach czterech przyjaciół panuje ponadczasowy, inteligencki dystans.

Profesor Zbigniew Raszewski, wybitny teatrolog (1925–1992), wspominając czasy okupacji, opisał podobne zjawisko, które nazwał Teorią Wysp. Wraz ze swymi przyjaciółmi zastanawiał się w owych latach, „czy można w takich sytuacjach ratować te wartości, które może pielęgnować tylko zbiorowość? [...] Moja odpowiedź: można, póki możliwe jest istnienie zbiorowości ratunkowej. [...] Z moich doświadczeń wynika, że zbiorowość ratunkowa może być maleńka, np. kilkuosobowa, i mimo to twórcza. Ale musi być absolutnie wolna. [...] Chodzi mi o wolność umysłu, przede wszystkim. Żadnych uprzedzeń. Żadnej mody intelektualnej. Tak jakbysięwogóleniczniezdarzyło. Wolno rozważać naturę potopu. Nie wolno przyjmować do wiadomości, że jest dokoła”.

Co nie znaczy, że zbiorowość ratunkowa może uwolnić się od współczucia.

Na podwórko koło *Kwatery Bożych pomyleńców* przybyli pogorzelnicy z Alei Jerozolimskich. Słysząc było płacz niemowląt. Pan Wincenty polecił zamknąć okno i powiedział, że „kiedy słyszy kwilące niemowlę, to chciałby mu czym prędzej ofiarować butelkę mleka albo uciec. Wybiera z konieczności to drugie”.

A na to Tatar: „Mnie, proszę panów, kwilenie dziecka sprawia fizyczny ból, nie mógłbym jednak wskazać miejsca tego bólu”.

Za szczelnie zasłoniętymi oknami *Kwatery* spadały bomby, ginęło miasto, przemijała epoka, kończył się tamten świat. A pan Wincenty opowiadał Tatarowi o roślinie zwanej *Yukka gloriosa*:

„Roślina umówiła się z motylkiem, że będą sobie nawzajem pomagać w rozmnażaniu. Stało się to dawno, przed milionami lat, a umowa obowiązuje do dziś. Gdyby jedna ze stron nie dopisała, zmarniałyby obie. Motyl w nadzwyczajnie pomysłowy sposób zapyla roślinę, ta zaś w zamian wychowuje mu dzieci. [...] Pewnego wieczoru, gdy *Yukka* zakwitnie i porozchyła płatki, motylsamica wlezie do jednego z jej kwiatów i złoży jajko. Gdyby się na tym miało skończyć, źle by było, gdyż niezapylony kwiat szybko by zwiędł i odpadł, a wraz z kwiatem jajko by też zginęło. Cóż wobec tego robi motyl? Sięga ku pręcikom, zbiera z nich pyłek i ugniata łapkami kulkę. [...] Potem motyl gramoli się na słupek i przednimi łapkami wpycha kulkę do zagłębienia, które ma kształt wydrążonej półkuli. Tak się odbywa zapylanie.[...] Po zapyleniu kwiatu samicamotyl odwiedza drugi kwiat, znosi w nim jajko, lepi kulkę, wpycha, gdzie trzeba, przelatuje na trzeci kwiat [...] i tak dalej, póki nie złoży wszystkich jajek. I wówczas ginie. [...] Po śmierci samiczki opiekę nad jajkami i nad gąsieniczkami obejmuje roślina. [...] Po kilku dniach zdrowa i silna gąsienica wygrzebuje się spośród płatków kwiatu, pełźnie w dół po łodydze, schodzi na ziemię, potem znów jako poczwarka zimuje w ziemi i na drugi rok staje się motylem. Jeżeli jest samiczką, to pewnego wieczoru zacznie składać jaja i lepić kulki. Powiedz mi, kto nauczył motyla lepienia kulek?

– Straszna heca!

– Nie nauczyła go matka, bo zmarła w chwilę po złożeniu jaj, nie nauczył ojciec, bo nigdy nie oglądał swych dzieci, kto więc nauczył?”.

Lektura *Kwatery Bożych pomyleńców* pomaga zrozumieć naturę formacji, do której należał Władysław Zambrzycki. Twierdzi się, że ta formacja właśnie zanika; marzę o tym, żeby to nie była prawda. A wspieram swoje marzenie nadzieją, wynikłą z opowieści pana Wincentego o zapylaniu kwiatów *Yukka gloriosa*.